

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

OŚWIADCZENIE

Mój wujek Lucjan Cylkowski przed wojną pracował w Gdyni w Szkole Podstawowej nr 1, był nauczycielem i harcmistrzem. W chwili napaści Niemiec na Polskę został powołany na komendanta Hufca Gdynińskiego Szarych Szeregów. Potem był szefem łączności kurierskiej Podokręgu Północno-Zachodniego Armii Krajowej.

W czasie okupacji hitlerowskiej mój wujek bardzo ściśle współpracował z kaszubskim bohaterem, dowódcą TOW „Gryf Pomorski” por. Józefem Dambkiem (L. Cylkowski i J. Dambek znali się przed wojną z pracy na przełomie lat 20. i 30. jako nauczyciele w powiecie puckim). Współpracowali w przetrzymaniu kurierów udających się na Zachód. Gryfowcy przy okazji załadunku statków szwedzkich „blindowali” kurierów na tych statkach. W ten sposób m.in. dwukrotnie udawał się na Zachód legendarny kurier z Warszawy Jan Nowak-Jeziorański.

Wujek mój L. Cylkowski został aresztowany przez gestapo pierwszy raz 30. IX 1942 r., był w śledztwie na Kamiennej Górze w Gdyni i w Gdańsku. W wyniku interwencji duńskiego konsula (żona L. Cylkowskiego była Dunką) oraz dyrektora Stoczni Doutsche Werke Kiel - Gotenhafen, który zamieszkiwał w domu teścia L. Cylkowskiego, „darowano mu życie” w zamian za deklarowaną współpracę w ściganiu partyzantów TOW „Gryf Pomorski”.

Mój wujek jako polski patriota po wypuszczeniu go przez Niemców wiosną 1943 r., nie podjął oczywiście deklarowanej współpracy z gestapo, a wręcz przeciwnie, nasilił kontakty z konspiracją niepodległościową. Przekazał natychmiast dowódcy „Gryfa” por. J. Dambkowi listę Gryfowców, których miał śledzić i wskazywać miejsca ich pobytu.

W tym okresie doktor Kotowski zorganizował spotkanie L. Cylkowskiego z Janem Skwiercem z Gdyni w swoim domu w Kartuzach przy ulicy Parkowej 4 (doktor Kotowski był szwagrem J. Skwierca).

Na tym spotkaniu postanowili, że będą się ukrywać w elektrowni wodnej w Bolszewie koło Wejherowa. Stało się to możliwe za zgodą Polaka Pawła Kuperszmity, który jako nadzorca tej elektrowni wodnej udzielił im wszechstronnej pomocy.

Jan Skwierz osobiście zbudował niezwykle wymyślną kryjówkę dla L. Cylkowskiego i dla siebie. Pod strumieniem wody padającej na łopatkę turbiny ukrył

specjalną skrzynię z grubych bali na dwie osoby. Tę skrzynię można było zatapiać w wodzie i w czasie jakiegos niebezpieczeństwa tam się schować - miejsce bardzo trudne do wykrycia.



Jan Skwierz był również poszukiwany przez gestapo dlatego, że rodzina Skwierców cechowała się szczególnym patriotyzmem. Między innymi we własnym domu w Gdyni przy ulicy Starowiejskiej 30 dała, u schyłku jego życia, pomieszczenie i wsparcie legendarnemu kaszubskiemu bohaterowi Antoniemu Abrahamowi. Z tego powodu Jan Skwierz od pierwszych dni września 1939 r. musiał się ukrywać przed gestapo.

Najbardziej niebezpiecznym w ściganiu mojego wujka Lucjana Cylkowskiego i Jana Skwierca był gestapowiec Aleksander Arendt. W tym okresie, kiedy się oni ukrywali u Pawła Kuperszmity w elektrowni w Bolszewie, kilka razy przybył tam do niego Aleksander Arendt. Pojawił się u Kuperszmity dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukującym go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego Aleksander Arendt przedstawił jako rzeźmego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo - Jan Bianga, jeden z najbliższych współpracowników Aleksandra Arendta.

Pracownik gestapo Aleksander Arendt wraz ze swoimi współpracownikami śledził z oddali jakiś czas elektrownię, obserwował, kto wchodził i wychodził. Śledząc ją z ukrycia, zauważył, że wchodził do niej mój wujek Lucjan Cylkowski. Powiadomił więc oddział gestapo, który otoczył elektrownię. Lucjan Cylkowski zdążył się ukryć wewnątrz, ale po długich poszukiwaniach aresztowano go. Te wszystkie szczególne fakty przekazał naszej rodzinie Paweł Kuperszmit, który przeżył wojnę.

Wszystkie te wiadomości o jego aresztowaniu i roli w nim gestapowca A. Arendta przesłał nam także sam wujek Lucjan Cylkowski poprzez współwięźnia, z którym przebywał w Stutthofie w jednej celi - Leona Prusińskiego.

L. Prusiński przed wojną był kupcem, właścicielem hotelu i restauracji przy ulicy Sobieskiego w Wejherowie - przeżył wojnę. Po wojnie z moją matką, siostrą L. Cylkowskiego, jeździłam wielo-

krotnie do Leona Prusińskiego do Wejherowa i on nam to wiele razy opowiadał.

Leon Prusiński opowiadał nam: „L. Cylkowski wiedział, że zostanie wykonany na nim wyrok śmierci. Kiedy do obozu koncentracyjnego Stutthof 12 lipca 1944 r. do sali nr 2 obozowego szpitala weszło dwóch esesmanów, wywołali więźnia numer 36575 - Lucjana Cylkowskiego. Rozkazali wydać więźniowi dwie porcje chleba, uzasadniając to tym, że skierowany jest do transportu.

L. Cylkowski chleba nie przyjął, a do mnie i innych kolegów zwrócił się ze słowami: „Idę na transport, z którego się nie wraca”. Jeszcze tego samego dnia o godzinie 18.40 okrzyk „niech żyje Polska” zakłócił tylko na moment ciszę egzekucji”.

Leon Prusiński opowiadał dalej:

„Jako głęboko wierzący katolik przyrzekłem Cylkowskiemu, że jak przeżyje wojnę, to powiadomię Jego rodzinę i społeczeństwo Gdyni o zdrajcy - gestapowcu Aleksandrze Arendcie”.

Krystyna Bornińska

Bolesne wspomnienia

Moja babcia płacze

*kiedy przypomina sobie
czasy wojny*

zaczyna opowiadać

Niemcy spalili nam dom...

uciekałiśmy...

bezwzględność hitlerowców -

rozstrzeliwali całe rodziny

palili całe rodziny

Moja babcia płacze

kiedy wspomina tamte

czasy i ludzi

ludzi

którzy wtedy odsłaniali

swą prawdziwą twarz -

- przebudzoną diabelską

naturę

Moja babcia płacze...

Boże proszę spraw

by już nie płakała

by nie płakała...

Tomasz Karpiński

Krystyna Bornińska
- rodzina Lucjana Cylkowskiego

W Stutthofie, kiedy mój wujek Lucjan Cylkowski osadzony był razem w jednej celi z Leonem Prusińskim z Wejherowa, to wujek przekazał mu w formie testamentu ustnego, że pierwsze jego aresztowanie 30 września 1942 r. zostało dokonane pod nadzorem gdyńskiego gestapo w osobach Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego.

Kiedy wujek Lucjan Cylkowski po namowie gestapo udał, że podejmuje z nimi współpracę jako tajny współpracownik, wtenczas gestapowcy traktując go już "jako swojego", dali Mu listę gryfowców i akowców; miał ustalić miejsca ich pobytu i miejsca spotkań konspiracyjnych w celu późniejszego ich aresztowania. Ci gestapowcy Arendt i Kaszubowski upozorowali ucieczkę Cylkowskiego z gestapo w celu uwiarygodnienia Go przed gryfowcami, że nie podjął współpracy z gestapo, a sam im uciekł.

Wujek mój jako polski patriota nie podjął naturalnie deklarowanej współpracy, jak mówił nam wielokrotnie o tym Leon Prusiński, a poprzez swoje stare kontakty dotarł do dowódcy "Gryfa Pomorskiego" por. Józefa Dambka i powiedział mu całą prawdę o okolicznościach przesłuchania na gestapo. Jednocześnie przekazał mu listę partyzantów "Gryfa", których miał ścigać. Potem ukrył się w kryjówce, którą zbudował mu Jan Skwiercz z Gdyni, z którym spotkał się wcześniej w Kartuzach u szwagra Jana Skwiercza doktora Kotowskiego, który mieszkał na ulicy Parkowej.

Wszystkie te fakty, które tutaj przedstawiłam pochodzą od Leona Prusińskiego, do którego po wojnie wielokrotnie jeździłam z mamą do jego mieszkania w Wejherowie.

